

Robertkiewiczówna Bożenna
uciecznica klasy IV-tej
Gaiśdrowskiego Liceum i Gimnazjum
w Nowym Mieście Lubawskim.

113 114
Nowe Miasto Lub. dn. 27. V. 46.

Jak ucyłam się w czasie okupacji.

Warunki nauki podczas okupacji były niemiernie trudne. Przed spragnioną wiedzą młodzieżą pistowały się słaby, zdacby się mogło nie do przebycia trudności. A jednak zostały pokonane. Zostały pokonane dzięki heroicznym wysiłkom, poświęceniu i czystemu oddaniu profesorów, którzy równie chwałobną się zapisałi kartą w historii, co bohaterowie spod Monte Cassino czy Westerplatte. Zasługi ich położone na polu oświaty równą zostały okupione ofiarą: dali ze siebie wszystko, to wszystko, co zdoleli jest dać Golak dla swej Ojczyzny.

Tym profesorom zawdzięczam to, że dziś mając lat 17 kończę już klasę IV-tą. Jest to dla mnie dopiero pierwsza klasa przepracowana normalnie, systematycznie i w prawdziwym gimnazjum.

Jakże inaczej wyglądała moja nauka przed paru laty! - - - -
Zaczęłam ją dopiero w roku 1942 po wysiedleniu mnie z matką do Gubernii. Mieszkałam na wsi pod Sierniewicami w ciągu pół roku uspiętniam w domu z wycięciem klas I-nej, poczym przeniosłam się pod Wąsławę, gdzie wstąpiłam do II-jej klasy tajnego kompletu. Z tym okresem łączę się moje najcięższe wspomnienia. Hej przeżyłam tu grozy, wzruszeń, smoci! - -

Wierzę, że chociaż ta mi wiele odmieniła się od przedwojennej szkoły. Porównaniem może nawet przewyższając gimnazjum, które miałam przed wojną, mimo że uczyli w niej nie profesorowie, ale „prawie profesorowie” t. j. studenci, którym brakowało jeden, dwa egzaminów do otrzymania tak szanowanego tytułu. A może właśnie dlatego, że byli

studentami, z takim zapamiętaniem podchodzili do swych obowiązków i wsta-
dali w nie całą duszę. I może dlatego stornach ich z uśmiechem był
taki swojski, bliźni, serdeczny... Jeżeli chodzi o szkołę jako bu-
dynek, to tu może wchodziła najmilsza różnica, nie był to bowiem
duży gmach o jasnych prostych klasach, lecz drewniany, parterowy
domerek, ulityły wśród gęstej zieleni drzew. Za klasy służyło dwupo-
kajowe mieszkanie profesorów kawalerskich, z których starszy był dyrektorem
kompleksu. Drugi rozsuwany stół, przy którym pomieścić się musiało oko-
ło 20-tu uczniów, pokryty zieloną białą, obna lekko przyfonta-
skiemu i olaczającemu, niemy mi zapoczątkowa wytworzył
dziwnie, niepospolite wrażenie. Wiele woku i swobodnego pishwa miał
taki nastrój - inny, niezwykły i... scale mi szkodny. Najmniej
pożądane przez uczniów była folkowa niezwykła cina. Chciałoby
się właśnie bryczeć, biegać, bawić, stroić figle... Czasem okrywała
się w duszy jakaś prochora, rodził się bunt. Młodość przecież musi się wy-
sunąć! Dlaczego więc ciagle się brycze, uciskać, biegać? Cze-
mu nie wyjść normalnie trochę pod pachę, qtośno rozmawiać z ko-
leżankami, uenyc' się życiem, młodością, szkołą? - -

Psst! Cicho - nie wolno! - - -

Cała okolica niedziela o istnieniu kompleksu. Nie było w tym
żadnego niebezpieczeństwa. Grecisnie. Ludność miejscowa oceniała
poimwiscem profesorów i starała się wszelkimi sposobami im dopomóc.
Pomoc ta nie ograniczała się jedynie do wsparcia materialnych, co
było właściwie jedną z najbardziej może palących kwestii. Naolto spo-
recreistwo cunwało nad naszym bezpieczeństwem. Na miejscu posterunku
nie było, ale jeśli tylko spotniełono w pobliżu tak dobre już worytkim
mamy „zielony mundur”, - natychmiast zawiadamiano o tym, szkołę.
Trzeba było wówczas niezwłocznie dyskretnie się ulolnić. A nie było
to nicz tak łatwą, jak się na porót wydaje. Primo: co zrobić z teczka-
mi? Gdzie ukryć tylko ksiżeczek? Noc było ich doprawdy nie mało: przede
worytkim najgrubszą i najciszą - „Moim wielki”, następnie historia
Dąbrowskiego, „Disci Latine” i wiele innych. Worytkim takie cenne, z ta-

him trudem zdobyte! Wyrubane, wyłagane od majorych, porzucane z różnych kotów miasta" lub po całkowitym obieganiu wzdłuż i szerokości kupione wreszcie za bajorkie sumy od jakiegoś studenta.

Treba było mi lada sprytu, żeby te wszystkie sztuki wtedy pochować podłóż najintymniejszą części garderoby tak, by mi zdradziły.

Secundo: Nie można ^{było} przecież wystrzelić jednocześnie, aby mi wzbudzić podejrzeń. A więc najpierw zrobić tylko symulację niepostrzeżenia i w wyniku miało być w różnym rozpięciu hierarchii. Druga partia a następnie oceniła swojej kolejki. Leci obok już w opóźnionym położeniu dają się słyszeć ciche kroki, a za chwilę donośnie rozlega się ostrzy uszki głoś. "Ja pójno!" - jak byk widać przebiega przez miasto. "A niech to nie „oni”?... Nie, nie! Przecież stychać wyraźnie chytny zamarzot. Za chwilę drzwi się otworzą i..."

Dyrektor drógcywni rękami rościada jakiejś loteryjki. Wiżę jesteśmy popo hurymami, przyjeżdżającym z Warszawy w odwiedziny... A w bibliotece kompromitujące książki. Boże, co będzie, jeśli znajdą?... Serce tłucze się w piersi, oczy wpatrują nieruchomo w drzwi. Nagle otwierają się i wchodzi dwóch panów żandarmów. Z jej poblaskich ust pada jedno, a jakże radośnie, hojnie słowo: "Porli".

Takich emocjonujących momentów było dużo, bardzo dużo.

Z czasem przywykłaś do tego ciągłego napięcia nerwów i przestałaś już reagować. Kieras mniejsze całe brzoła typanki, remisji, arestowania. Zmierzano się wtedy nankę, a potem tylko ze zdwojoną energią brato się do pracy. I znowu leżeje północny się normalnym trybem.

Dla mnie osobistej najbardziej przykro były wieczorne porroty do domu (bo lneba sąmacye, że leżeje odbywały się półpołudniu, że niedługo na prace ramie profesorów). Do tego mienhałam w podwarszawskiej osadzie: Żerai, a szkoła znajdowała się w Wiszniem 4. j. w oddaleniu ^{najbardziej} trzech kilometrów. Wracałam czasami o godz. 9-tej. Były to dla mnie ~~nieprzyjemne~~ chwile. Sierogólnie jeniuz. Świat cały winobem nocą spowity spał cicho, spokojnie. Wiatr jeuo iniscrał znowtoga, drzewa szumiały tajemniczo... z zapartym oddechem mijalam fabrykę spiessa. Tak czysto szumy się koło niej potworu "zielone sienie". Na każdym kroku cychało nie-

bezpieczeństwo. Gdyby zabrywali i krzykami pod palcem, bez legity-
macji?.. Coś to straszniejsze przypuszczenia kargały dłoń, w takich
chwilach ubohowana zamyczaj na odmieniu. Mimo to codzień hucy
tam wciąż tej samej drogą, naprosto starając się przebić wszelkim
carną, ciemno. Wokół panowała ciemność i cisza głucha...

W takich warunkach ukończyłam klasę drugą i w czerwiec 1944 r.
w tajnym gimnazjum pani Tymonishkiej w Warszawie zdałam egzam-
in do klasy III - ciej. Kiedy wypiechlona po Powstaniu z Warszawy
zmalowała się znowu we wsi pod Sierotkami. Dzięki ubiegim
ohodźności spolkarom tam mego byłego dyrektora. Dzięki niemu
mogłam ~~dalej~~ kontynuować swą edukację. A gdy w marcu 1945 r.
zamieszkałam w wolnej już Łodzi, bez przesłód ukończyłam w prawdzi-
wym gimnazjum kurs klasy trzeciej, do której przygotował mnie mój
zaczyn, dzielny profesor.